

NOWY DZIENNIK

W Y D A N I E

10

W I E C Z O R N E

Uchwała Labour Party:

Pozostanie Chamberlaina u władzy -- niebezpieczeństwem dla pokoju

Londyn, 26. 3. (L) Rada naczelna Labour Party, składająca się z delegatów kongresu Trade Unionów, egzekutywy partii socjalistycznej i egzekutywy frakcji parlamentarnej Labour Party, odbyła posiedzenie dla zajęcia stanowiska wobec czwartkowej deklaracji premiera Chamberlaina. Po posiedzeniu tym ogłoszono deklarację, zawierającą bar-

dzo ostre ataki przeciwko Chamberlainowi, któremu zarzuca brak konstruktywnej polityki, unikanie procedury ligowej, atakuje jego politykę w stosunku do Hiszpanii i dopatruje się w pozostawieniu Chamberlaina u władzy niebezpieczeństwa dla pokoju.

W poniedziałek frakcja parlamentarna Labour Party zamie-

rza złożyć w Izbie gmin wnioski, wyrażający rządowi Chamberlainowi votum nieufności.

Powyzsza deklaracja Labour Party, jak również zamiar postawienia w Izbie gmin wniosku o wyrażenie rządowi votum nieufności, mają charakter demonstracyjny w związku ze spodziewanymi pod koniec roku wyborami.

Przeciw automatycznej pomocy dla Czechosłowacji!

Stanowisko prawicy francuskiej

Paryż, 26. 3. (A) Dziennik „Epoque“ podaje, że na czwartkowym posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Izby deputowanych między ministrem spraw zagranicznych Paul Boncour'em i b. premierem Flandin wywiązała się ożywna kontrowersja na temat zobowiązań Francji wobec Czechosłowacji.

Min. Paul Boncour na zapytanie dep. Louis Rollin, jaki charakter ma przybrać pomoc Francji dla Czechosłowacji, oświadczył, że w razie nagłej i oczywistej agresji ze strony Niemiec,

pomoc Francji dla Czechosłowacji będzie miała charakter automatyczny.

W razie jednak wydarzenia się „pewnych incydentów w Czechosłowacji“, któreby nie miały charakteru nagłej napaści, Francja — jak zaznaczył p. Paul Boncour — odwoła się do życzliwego pośrednictwa Ligi Narodów.

Stanowisku temu b. premier Flandin, który ostatnio wybija się na czoło jako przedstawiciel całej opozycji prawicowej poparty przez dep. Louis Rollin, przeciwstawił tezę, iż

we wszystkich wypadkach sprawa winna być przekazana Lidze Narodów, która winna wypowiedzieć się, czy agresja ma miejsce, czy też nie i zdecydować o pomocy na rzecz Czechosłowacji.

Stanowisko, jakie wówczas zajęłaby Francja — zdaniem p. Flandin — byłoby kryte decyzją Ligi Narodów i Francja nie ryzykowałaby, że przyjsie z pomocą republice czechosłowackiej mogłoby być uważane za wystąpienie jednostronne przeciw Niemcom.

Kontrowersja ta była odbiciem zaintereso-

wania opinii francuskiej sprawą Czechosłowacji. Szczególne wrażenie w paryskich kołach parlamentarnych wywołała uchwała partii słowackiej ks. Hlinki przeciw współpracy z Pragą i na rzecz autonomii słowackiej, ukazuje to bowiem opinii francuskiej wielkie trudności wewnętrzne tego kraju.

„Chcemy, by nasz lud był współwłodarzem tej ziemi“

Postulaty mniejszości polskiej w Czechosłowacji

Morawska Ostrawa 26. 3. PAT. Organ ludności polskiej w Czechosłowacji „Dziennik Polski“, stwierdzając, że zagadnienie mniejszości na skutek ostatnich wydarzeń przybrało nasile, pisze m. in.:

„I my musimy się jak najbardziej zjednoczyć i my wszyscy musimy być jednej myśli i domagać się zgodnie i stanowczo przyznania nam tego, co nam się słusznie należy. Myli się prasa czeska, a z nią i pewne czynniki, jeżeli sądzą, że zadowolimy się jakimś ochłapem, że my za rozwiązanie całej sprawy uznamy napisy polskie lub przyjęcie kilku urzędników, a więc rzeczy, które inne mniejszości narodowe posiadają już w republice od dwudziestu lat. Tak lekko my spraw

tych nie traktujemy. Chcemy dokładnie tego samego, co mają u nas Czesi, a więc prawa do chleba i pracy i swobodnego rozwoju na naszym obszarze geograficznym, chcemy zatrudniania Polaków w ilości proporcjonalnej do naszej liczby, chcemy inżynierów polskich, notariuszy i sędziów, wyższych urzędników administracyjnych, chcemy koncesyj gospodarczych i tej liczby szkół, jaka nam się na Śląsku Cieszyńskim należy, chcemy, by nasz lud był współwłodarzem tej ziemi. To jest nasza droga — kończy „Dziennik Polski“ swój artykuł — to są nasze naczelnne zadania, które musimy przeprowadzić zjednoczonym wysiłkiem całego naszego społeczeństwa“.

Plebiscyt ma tylko znaczenie -- aktu historycznego

Hitler mówi o odosobnieniu Prus Wschodnich i o Anschlussie

Królewiec, 26. 3. (R) W godzinach popołudniowych na zamku królewieckim odbyło się uroczyste powitanie kanclerza, podczas którego gauleiter Koch wygłosił dłuższe przemówienie. Podkreślił on m. in., że Prusy wschodnie wspólnie z Polską tworzą wał przeciw bolszewizmowi. Wieczorem w przepelnionej sali Klageterhaus kanclerz Hitler wygłosił do 12 tysięcy zgromadzonych słuchaczy inauguracyjne przemówienie, otwierając nim „akcję wyborczą“ w Niemczech.

Na wstępie swego przemówienia kanclerz Hitler zaznaczył, iż przybył do Królewca, by rozpocząć akcję wyborczą w miejscu, w którym

przeprowadził swą pierwszą kampanię wyborczą w roku 1933 w przekonaniu, iż nigdzie nie znajdzie większego zrozumienia dla swej działalności, niż na obszarze, który tyle przecierpiał w poczuciu odosobnienia, ale nie może być uważany za porzucony posterunek, gdyż stoi za nim cały naród niemiecki.

Większą część swego przemówienia kanclerz Hitler poświęcił ostatnim wypadkom, które w konsekwencji spowodowały przyłączenie Austrii do Rzeszy. Podkreślił on, że ludność Austrii pragnęła tego połączenia, to też on nie mógł postąpić inaczej, niż postąpił, zdając sobie całkowicie sprawę z odpowiedzialności hi-

storycznej tego kroku. Jeżeli Niemcy nie czekały z całkowitą unifikacją Austrii do 10 kwietnia, to stało się to jedynie na skutek tego, że kanclerz „naocznie przekonał się“, iż Austria pragnie tej unifikacji natychmiast. Wyznaczony w Austrii na dzień 10 kwietnia plebiscyt ma znaczenie tylko aktu historycznego. Równoległy plebiscyt w Niemczech ma na celu uzmysłowienie ludności niemieckiej ważności dokonanego dziejowego faktu. Kończąc przemówienie, kanclerz Hitler wyraził przekonanie, że gdy w dn. 10 kwietnia pójdzie do urny wyborczej, to będzie miał za sobą 50 milionów Niemców, którzy uznali triumf wiary i woli.

Szybkie tempo rokowań w Augustowie

Augustów, 26. 3. PAT. Obie komisje wyłonione dla poszczególnych spraw komunikacyjnych, będących przedmiotem prac konferencji w Augustowie, pracowały przez cały piątek do późnych godzin wieczornych i zebrały się jeszcze w sobotę w godzinach rannych. Na popołudnie przewi-

dziane jest posiedzenie plenarne obu delegacji dla przyjęcia wyników prac obu podkomisyj.

Nie jest wykluczone, że w sobotę prace konferencji zostaną zakończone celem jak najszybszego umożliwienia wprowadzenia w życie przepisów komunikacyjnych, które zostaną ustalone.

Litewski minister wojny trzeźwo ocenia sytuację

Ryga 26. 3. (R) Z Kowna donoszą: Prasa litewska wciąż wiele miejsca poświęca ostatnim wydarzeniom polsko-litewskim, omawiając zarówno sytuację obecną, jak i ewentualne ułożenie się stosunków politycznych w przyszłości. Prasa stara się wpłynąć uspokajająco na poruszenie niektórych odłamów społeczeństwa litewskiego.

Urzędowa „Lietuvos Aidas“ zamieszcza artykuł pióra ministra wojny gen. Rasztkisa w którym autor poddaje analizie ostatnie wydarzenia i omawia postawę społeczeństwa. Gen. Rasztkis stwierdza, że istotnie atmosfera była ciężka, lecz komplikacje wojenne nie groziły i nie grożą, trzeba więc wszystko przyjąć spokojnie. Z Polską nie było żadnych stosunków, teraz będą — i to nie jest dla nas groźne. Armia litewska zdaje sobie sprawę z sytuacji i ze spokojem przyjęła decyzję prezydenta Smetony. Cały naród ceni niepodległość i nie dopuści do jej utraty.

Czasy są burzliwe. Sytuacja międzynarodowa tak się układa iż każde państwo musi liczyć tylko na własne siły. Przeto wszyst-

ko musimy uczynić, aby nasze siły obronne wzmocnić.

Prasa i propaganda musi usilnie pracować aby przygotować społeczeństwo do należytej reakcji w odpowiednich momentach. Nie wolno popełniać nam błędów. Ostatnia lekcja w tej dziedzinie, choć bolesna, lecz jest i pożyteczna.

Rozsądek powoli zwycięża

Ryga, 26. 3. (R) Radiostacja kowieńska w przeglądzie prasy ogłosiła artykuł czasopisma „Musu Krastas“, który omawiając ultimatum polskie, zaznacza, iż żądania polskie, abstrahując od ich formy, nie zagrażały niepodległości Litwy. Ustępstwo litewskie było zrozumiałe. Nie należy też wyciągać panicznych wniosków z opuszczenia Litwy przez państwa europejskie. Rzecz litewski krok swój rozważył i nie ma podstaw do obaw.

Gdy zostaną zainstalowane poselstwa w obu państwach, rozpoczną się dalsze rokowania, których nie należy się obawiać, gdyż pewne porozumienia mogą przedstawiać i dla nas korzyści.

stwierdzająca, że rząd niemiecki uznaje ważność konkordatu austriackiego i uważa go za integralną część konkordatu niemieckiego.

Kardynałowi Innitzerowi przerwano rozmowę z Watykanem

„Evening Standard“ donosi z Wiednia o bezwzględnie stosownej cenzurze rozmów telefo-

Reaktywowanie Str. Nar. na Wileńszczyźnie

W niedzielę 27 bm. za zgodą władz ma się ukazać w Wilnie nowe pismo codzienne pod nazwą „Głos Narodowy“. Pismo to zastąpi zawieszony przed półtora miesiącem „Dziennik Wileński“.

Wileński korespondent „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ dowiadyuje się, że w najbliższych dniach wileńskie władze administracyjne mają cofnąć zakaz działalności Str. Narodowego w Wilnie i okręgu wileńskim.

Obydwie powyższe wiadomości pozostają w związku z nastrojami politycznymi, jakie ujawniły się w okresie konfliktu z Litwą. Ma nometer polityczny wykazał w tym czasie wyraźną zmianę.

Namalował swastykę na skrzynce pocztowej

Kościerzyna 26. 3. W Nowej Wsi pod Kościerzyną jakiś nieznaną osobnik namalował na skrzynce pocztowej kolorowym ołówkiem swastykę.

Podjeździe padło na rodzinę Hornów, znanych hakatystów. W czasie przeprowadzanej rewizji posterunkowy zauważył, jak syn Horna rzucił w kąt pokoju jakiś przedmiot, zdradzając przy tym chęć ucieczki, co mu się jednak nie udało. Rzucony przedmiot był ołówkiem, którym namalowano swastykę. Osadzono go w areszcie.

Ostatnio Niemcy tamtejsi prowokowali ludność przez pozdrawianie się słowami „Heil Hitler“.

nicznych i podsłuchu. Kardynałowi Innitzerowi, arcybiskupowi Wiednia, przerwano rozmowę telefoniczną, którą prowadził z jedną wybitną osobistością w Watykanie. Rozmowa była prowadzona po łacinie. Funkcjonariusz Gestapo, który nie rozumiał tego języka, przerwał ją podejrzewając, że mówi się o rzeczach podejrzanych. Na protest ks. kardynała odpowiedział urzędnik, że kardynałowi „nie wolno porozumiewać się z zagranicą.“

Policja rewiduje kieszenie arcybiskupa Saizburga

Organ Watykanu „Osservatore Romano“ zamieścił wiadomość z Fryburga (Szwajcaria) o sytuacji duchowieństwa katolickiego i organizacji katolickich w Austrii. Pismo wylicza różne przykre przejścia, jakie znieść musiał arcybiskup salzburski msgr. Waitz. Chciał on udać się do Wiednia na konferencję biskupów, zwaną przez wiedeńskiego kardynała dra Innitzera i poprosił o pozwolenie na wyjazd. Tymczasem na dworcu w Salzburgu posterunek policyjny poddał arcybiskupa Waitza osobistej rewizji pod pozorem, że musi on mieć przy sobie dokumenty, wykazujące jego „stosunki z francuskim i belgijskim komunizmem.“

Watykan wobec Anschlussu

Citta del Vaticano, 26. 3. (R) Kongregacja dla nadzwyczajnych spraw kościoła zajęła się zbadaniem sytuacji, stworzonej przez przyłączenie Austrii do Rzeszy niemieckiej, oraz sprawą likwidacji nuncjatury w Wiedniu i poselstwa austriackiego przy Watykanie. Należy przewidywać, że stolica apostolska domagać się będzie, aby do konkordatu, zawartego z Rzeszą niemiecką dodana została klauzula,

Francja poprze inicjatywę Hulla

Paryż, 26. 3. (A) Rząd francuski otrzymał oficjalną propozycję Stanów Zjednoczonych zwołania międzynarodowej konferencji, celem zbadania sytuacji uchodź-

ców z Austrii i zastanowienia się nad sposobami niesienia im pomocy. Rząd francuski ustosunkuje się do tej propozycji przychylnie.

Baissa na Wallstreet

Nowy Jork, 26. 3. (R) Na Wallstreet zanotowano ostatnio masowe wyzbywanie się akcyj przemysłowych i kolejowych w rozmiarach, nie notowanych od 1935 r. Transakcje wczorajsze objęły 1600 tys. sztuk akcji, gdy o-

negają tylko 890 tys. Straty na jednej akcji wyniosły od 1 do 7 punktów. Koła giełtowe przypisują tę zniżkę raczej obawie spekulantów, aniżeli wydarzeniom światowym.

Dwugłos „speców“ ubojowych: pp. Prystorowej i Dudzińskiego

Warszawa, 26. 3. W uzupełnieniu sprawozdania z przebiegu debaty sejmowej nad wnioskiem antyubojowym, warto podać wedle dziennika streszczenie przemówień posłanki Prystorowej i wnioskodawcy:

Pos. Prystorowa uważa, że nienormalną rzeczą jest w Polsce patrzeć na każde zjawisko tylko w płaszczyźnie interesów żydowskich, Stanowczo nadużywamy tego zagadnienia i tego tematu. (Kto jak nie antysemita? — Red.) To jest ubliżające dla Polaków, ażeby tak każdą sprawę traktować. Musimy mieć własne racje i interesy i dlatego uważa mówczyni, że uporządkowanie rynku mięsnego nie może być zmonopolizowane (sic!) przez naród żydowski i traktowane wyłącznie w płaszczyźnie ich religii i interesów. Tyle tu było patosu tyle łez, a o cóż chodzi? O miliony, bo miliardy obrotów dają milionowe zyski, a o te miliony i nam również chodzi.

Ustawa była obojętnie traktowana przez rząd, a ze strony Żydów nie było lojalności przy jej stosowaniu w życiu i to spowodowało że pos. Dudziński ustawę tę znowelizował.

Najwyższy już czas, aby uporządkować rynek mięsny, który po tym uporządkowaniu, da duże zyski(!), a zyski te powinny wpłynąć również i do naszej kieszeni.

„Zwracając się do posłów żydowskich mówczyni podkreśla: „Panowie nunc zarzucają sadyzm, znęcanie się. To jest głęboka niewdzięczność ze strony pana (zwrot do pos. Sommersteina). Wobec tego, co się dzieje na prawo i na lewo, na wschodzie i na zachodzie, niechże pan, panie pośle oceni tę ojezyzną, w której pan mieszka (oklaski).”

Przemawiał jeszcze referent pos. Dudziński, który odpowiadał na uwagi pp. posłów.

Kończąc swoje wywody i zwracając się w stronę posłów żydowskich, mówca woła: Chcemy strukturę gospodarczą uporządkować i powtórzę to, co mówił dziś rano pos. Hoppe. Nie przeszkadzajcie nam. Jeżeli będziecie przeszkadzali, to naród polski was zgniecie, ale usunie was ze swej drogi.“ (oklaski).

W głosowaniu odrzucono, jak wiadomo, wszystkie poprawki łącznie z poprawkami rządu, zgłoszonymi na plenum, po czym ustawę przyjęto w drugim i trzecim czytaniu.

Wpłynął do łaski marszałkowskiej projekt ustawy pos. Budzińskiego o zwalczaniu masonerii. Zapowiedź o tym projekcie została przyjęta oklaskami.

Prasa endecka triumfuje

Warszawa, 26. 3. (A) Dzisiejsza cała prasa endecka ranna i popołudniowa donosi z wielką radością o przyjęciu przez Sejm ustawy o całkowitym zakazie uboju rytualnego. Charakterystyczne są uwagi „Wieczoru Warszawskie-

go“, który przyznaje, że przy głosowaniu był minimalny komplet posłów, skutkiem tego, że

wielu posłów polskich uważało sytuację za niedogodną dla siebie i opuściło gmach Sejmu przed końcem posiedzenia.

Inaczej było w zeszłym roku. Projekt posłanki Prystorowej, dwukrotnie głosowany na plenum Sejmu, został zmieniony i właściwie obalony na wniosek ministra Poniatowskiego. Koninktura polityczna zmieniła się ostatnio wybitnie na niekorzyść Żydów. Następnie twierdzi „Wieczór Warszawski“, że do tej zmiany przyczyniło się ostatnie zachowanie się ludności żydowskiej w okresie konfliktu z Litwą. Gdyby nie run na P. K. O., sprawa uboju rytualnego wzięłaby może inny obrót na terenie Sejmu. Zwolennicy ministra Poniatowskiego znaleźli się w trudnej sytuacji i musieli ustąpić przed atakiem grupy „Jutro Pracy“. Zarówno w sprawie uboju rytualnego jak i na odcinku leśnym

poniósł porażkę w szczególności minister Poniatowski,

który w chwili głosowania znajdował się w

„Tajny układ“ między szwagrem króla angielskiego a Ibn Saudem

Mekka 26. 3. PAT. Wedle uprzedzonych pogłosek, lord Athlone podczas swego pobytu w Dżiddzie zawarł z królem Abdul - Azizem Ibn Saudem „tajny układ“. Ale w kołach zbliżonych do króla mówią jedynie o

Śladami ghetta ławkowego

Telefonom od naszego korespondenta.

Warszawa, 26. 3. (A) Odbyło się zebranie związku adwokatów polskich endeckich i oenerowskich. Na zebraniu tym został między innymi przyjęty wniosek o poczynienie wszelkich starań, aby we wszystkich sądach wprowadzono oddzielne pokoje dla adwokatów polskich i żydowskich. Następnie przyjęto cały szereg rezolucji antysemitycznych w sprawie zahamowania dopływu Żydów do adwokatury itd.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 26. 3. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 111½, Zyrardów 68, Cukier 35½, Starachowice 36½, Modrzejów 13¼.

Tendencja nieco słabsza.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 81½, II. em. 81, 4% dolarowa 40½, 5% konwersyjna grube odcinki 70½, drobne 71¼, 4½% wewnętrzna grube odcinki 65½, 4% konsolidacyjna grube odcinki 63½.

Tendencja nieco słabsza.

—00—

Znamienne dementi

Rzym, 26. 3. PAT. Koła półrządowe stwierdzają, że wiadomość, ogłoszona zagranicą, jakoby Włochy zamierzały wynaradawiać niemiecką ludność obszaru górnej Adygi, jest fałszywa.

—00—

Po meksykańsku...

Meksyk, 26. 3. (R) W okolicy Jalisco napadli bandyci na wieś El Colomo, splądrowali ją i puścili z dymem. Dziesięciu mieszkańców wsi znalazło śmierć w płomieniach, wielu innych zostało rannych.

—00—

Katastrofa kolejowa w Nowej Zelandii

Wellington. (Nowa Zelandia) 26. 3. (R) Pospieszny pociąg weekendowy wykołosił się ubiegłej nocy na linii New Plymouth Wellington w pobliżu miejscowości Ratana. Dotychczas wydobyto spod szczątków wagonów 6 osób zabitych. Kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia.

drodze do Egiptu. Mimo to minister Poniatowski prawdopodobnie nie zmartwi się przebiegiem wczorajszego posiedzenia, ponieważ, jak to wynika z mowy Pana Prezydenta, wygłoszonej dnia 19 bm., program jego cieszy się zaufaniem i poparciem decydujących czynników w państwie.

Ofensywa powstańców trwa

Barcelona, 26. 3. (R) Rządowy komunikat oficjalny donosi: Ofensywa powstańcza trwa. Nieprzyjacielowi udało się poczynić postępy na odcinku Huesca aż do miejscowości San Julian Debanzo, Barluenga i Monflorite. — Wczoraj rano został na odcinku Bujaraloz od

Nagły zgon na plantach

KRAKÓW, 26 marca.

W godzinach południowych wezwano Pogotowie Ratunkowe na planty przy ul. Potockiego, gdzie mężczyzna nieznanego nazwiska doznał krwotoku płucnego.

W drodze do szpitala mężczyzna zmarł.

party gwałtowny atak kawalerii nieprzyjacielskiej. Lotnictwo rządowe bombardowało piechotę nieprzyjacielską na odcinku Osera i na drodze wiodącej z Celsa do Madrytu.

* * *

Saragossa 26. 3. (R) Agencja Havasa donosi: Wojska powstańcze zajęły wczoraj wieczorem drogę z Saragossy do Barcelony na długości przeszło 70 klm. aż do miejscowości Bujaraloz. Do miejscowości tej wkroczyło kilka dywizyj wojsk powstańczych pod dowództwem gen. Yague. Powstańcy ścigają wojska rządowe, które cofają się w popłochu w kierunku wschodnim. Bujaraloz oddalone jest o 75 klm. od Leridy.

Red. Otmar Berson zeznaje w procesie dr Drobnera

Proces dra Drobnera wchodzi obecnie w fazę decydującą. Przed sądem znajdują się dziś świadkowie, których zeznania oczekiwane są z olbrzymim zainteresowaniem.

W pierwszym rzędzie dotyczy to red. Otmara Bersona, występującego w tym procesie w roli biegłego. Red. Otmar Berson, wieloletni korespondent „Gazety Polskiej“ w Rosji Sowieckiej, powołany został przez prokuratora, dla oceny broszurki dra Drobnera pt. „Co widziałem w Rosji Sowieckiej?“ Jak wiadomo, dr Drobner zwalcza ostro opinię red. Otmara Bersona, powołując się m. in. na dzieła majora Lepeckiego, Janty Połczyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Dyboskiego oraz na trzy książki... Otmara Bersona. W tym stanie rzeczy wystąpienie biegłego oczekiwane jest ze zrozumiałym zainteresowaniem.

W dalszym ciągu zeznawać ma na dzisiejszej rozprawie kom. Wiktor Olearczyk, szef policji politycznej w Krakowie. Jest to może najważniejszy świadek oskarżenia, który będzie mówił o działalności politycznej oskarżonego i stosunkach krakowskich.

Dalej zeznawać mają dzisiaj dr Kuśnierz — powołany na okoliczność wystąpienia dra Drobnera na forum Rady Miejskiej, adw. dr Steinsbergowa, adw. dr W. Aleksandrowicz i inni. W tym stanie rzeczy dzisiejsza rozprawa wywołała szczególnie duże zainteresowanie.

Jako pierwszy zeznaje świadek adw. dr W. Aleksandrowicz, który otrzymał swego cza-

su od dra Drobnera broszurę pod tytułem „Co widziałem w Rosji Sowieckiej“. Broszurka miała dedykację dra Drobnera.

Również dalszy świadek adw. dr Aniela Steinsbergowa podaje, że otrzymała od oskarżonego broszurkę „Co widziałem w Rosji Sowieckiej“. Dr Steinsbergowa podaje dalej, że broniła oskarżonego w drobnej sprawie o wykroczenie, gdzie został uniewinniony.

W dalszym ciągu zeznaje adw. dr Kuśnierz, który mówi o przemówieniu dra Drobnera na Radzie miejskiej. Świadek twierdzi, że z końcem marca 1936 przemawiał dr Drobner gwałtownie przeciw subwencji na „Talmud Torę“ atakując ją jako instytucję ciemnoty i zacofania, nawołując do spalenia „tych bud katolickich i żydowskich“. Według przekonania świadka odnosiło się to również do kościołów. Wtedy to zwrócił się świadek do osk. dra Drobnera, z wezwaniem, że jako Żyd nie posiada żadnej legitymacji, by zajmować się sprawami katolickimi. Ponieważ później prasa socjalistyczna zarzuciła jego oświadczeniu niezgodność ze stanem faktycznym, dr Kuśnierz powtórnie na Radzie miejskiej potwierdził swoje stanowisko.

Prok.: Czy w związku z tym oświadczeniem dr Drobner wytoczył panu proces o zniesławienie? — Pierwszy raz o tym słyszę. Nic o tym nie wiem.

Adw. dr Landau: A czy wie pan, że wtedy

gdy pan to oświadczenie powtórzył na Radzie Miejskiej, był dr Drobner w więzieniu? — Tak

Szereg pytań zadaje świadkowi oskarżony dr Drobner. M. in. pyta on czy świadek wie o tym, jakie rubryki istnieją w budżecie miejskim. Czy istnieje rubryka „wyznaniowa“, czy też jest tylko rubryka „oświata“. Świadek nie przypomina sobie tego. Dr Drobner oświadcza, że istnieje tylko rubryka „oświata“ i biorąc udział w dyskusji nad subwencją dla Talmud Tory, nie mógł mówić o kwestiach wyznaniowych. Odnośnie uwagi prokuratora co do wytoczenia skargi o zniesławienie, stwierdza dr Drobner, że nie mógł wytoczyć takiego procesu, gdyż był wtedy w więzieniu.

Wreszcie zapytuje świadka dr Drobner: Czy przypomina pan sobie, jak wyraził się o mnie swego czasu do sekretarki „Wiener Politische Blätter“, której po wywiadzie z nim w kawiarni „Renesans“ przedstawił dr Drobner słowami „Das ist einer der andständigsten politischen Gegner?“

Świadek nie daje żadnej odpowiedzi, a jedynie skinął głową.

Po przesłuchaniu dr Kuśnierza wchodzi na salę red. Otmar-Berson. Zeznaniem tego świadka przysłuchuje się szereg przedstawicieli władz, m. in. naczelnik Wydziału społeczno-politycznego w województwie p. Muchniewski, starosta Grodzki mgr. Wolaniecki i prokurator Sądu Okręgowego dr Lewicki.

(Ciąg dalszy na str. 9)

Strzały w gmachu Ubezpieczalni Społecznej Urzędnik postrzelony w rękę wśród zagadkowych okoliczności

Nie przebrzmiały jeszcze echa zamachu na wywiadowcę policji w Krakowie, gdy znów nowa zagadka kryminalna jest przedmiotem dochodzeń tutejszych władz śledczych. Tym razem chodzi o postrzelenie urzędnika Ubezpieczalni Społecznej, które miało miejsce dziś we wczesnych godzinach rannych.

Wypadek wywołał na ulicy Batorego olbrzymie poruszenie, przed gmachem Ubezpieczalni Społecznej zgromadziły się tłumy publiczności, obserwując w napięciu przebieg wypadków.

Dziś rano urzędnicy Ubezpieczalni Społecznej, którzy przybyli przed gmach około godziny 8-mej zastali bramy zamknięte. Zewnątrz stały grupki ludzi, wokół krążyły wieści o morderczym zamachu na urzędnika Ubezpieczalni Społecznej.

O godzinie 8-mej zajechał przed gmach samochód pościgowy policji, z którego wysiadł oddział policjantów w rynsztunku bojo-

wym. Policjanci nosili na głowach stalowe hełmy, ponadto uzbrojeni byli w pancerze stalowe.

Policja wkroczyła do gmachu i przystąpiła do przeprowadzenia rewizji. Trwała ona kilkanaście minut, po czym policjanci opuścili budynek. Do wnętrza wpuszczono urzędników, po czym bramy zostały z powrotem zamknięte. Na razie wstęp dla interesentów jest zamknięty.

Jak się z miarodajnych źródeł dowiadujemy, przyczyną dochodzeń jest wypadek, jaki kilkanaście minut przed ósmą, rozegrał się na IV piętrze gmachu Ubezpieczalni Społecznej. Na tym to piętrze znajdują się biura działu zasiłków.

Przed godziną ósmą zjawił się na kurytarzu, prowadzącym do biura zasiłków jeden z urzędników Ubezpieczalni Społecznej. Ku swemu przerażeniu zauważył on na kurytarzu leżącego na ławce urzędnika działu za-

siłków Zymirskiego Stefana (lat 29), broczącego obficie krwią z rany, zadanej w lewą rękę. Urzędnik zaalarmował natychmiast kolegów, którzy pospieszyli rannemu z pomocą. Przewieziono go natychmiast w karetce do szpitala.

Według pierwszych zapodań Zymirskiego został on podobno postrzelony w rękę przez jakiegoś osobnika, który zbiegł. Na miejscu nie znaleziono rewolweru ani żadnej innej broni.

Do szpitala wyjechali natychmiast funkcjonariusze policji śledczej z naczelnikiem Wydziału Śledczego kom. Brzęczkiem na czele. W szpitalu przesłuchany będzie ranny Zymirski, a zeznania jego pozwolą na ustalenie nie tła i przebiegu zajścia.

W każdym razie rewizja przeprowadzona w Gmachu Ubezpieczalni Społecznej nie doprowadziła do ujawnienia obcej osoby, która ukrywała się tutaj.

Wstrząsające samobójstwo inwalidy wojennego

Po walce ze synem skoczył z II-go piętra na bruk

Dziś o godzinie 8-mej rano przechodnie na ulicy Pijarskiej byli świadkami wstrząsającej sceny. W oknie na drugim piętrze realności pod liczbą 17 ukazał się mężczyzna, ubrany tylko w spodnie z pyjamy.

Mężczyzna ten stanął na parapecie i przechyliwszy się, runął w dół, padając na bruk. Skutki upadku były fatalne, gdyż denat zginął na

miejsu. Jak się okazało, był to 56 Józef Feivel Lehrfeld, inwalida wojenny. Przybyły na miejsce lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził, że wszelka pomoc jest spóźniona.

Świadkowie zajścia stwierdzają, że samobójca stoczył zaciętą walkę ze synem, który usiłował wstrzymać go od popełnienia samobójstwa. Widać było, jak denata, w chwili gdy sta-

nał na parapecie, usiłował zatrzymać jakiś młody mężczyzna. Samobójca ugryzł jednak w policzek owego mężczyznę i uwolniwszy się w ten sposób skoczył w dół.

Wypadek wywołał straszne wrażenie. Lehrfeld cierpiał ostatnio na rozstrój nerwowy i niewątpliwie na tym tle popełnił samobójstwo. (Dalsze wiadomości krecnikarskie na str. 10-sj.)

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład
H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była naręczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przed stawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

12)

Uświadamiał sobie fakt, że jego kolega Burwash ujrzy nazwisko swoje wymienione wielkimi literami na pierwszych stronach wszystkich dzienników i stanie się od razu światową sławą i ulubieńcem publiczności, podczas gdy on, I. J. Zizzbaum może liczyć tylko na skromne honorarium moje i innych szarych ludzi.

Mogło to oczywiście spowodować przygnębienie nawet najbardziej błyskotliwego dentysty i serce moje rozkrwawiło się współczuciem dla nieboraka. Szukałem gorączkowo w pamięci jakichś kojących słów, po których rumieńce powróciłyby na jego twarz, ale przyszła mi tylko na myśl przeczytana świeżo w „National Geographic Magazine“ wiadomość, że najnowsze odkrycia w dorzeczu Konga rzuciły jakieś światło na coś, tylko nie wiedziałem dokładnie na co. Ale ta informacja jakoś nie rozweseliła go wcale. Prawdopodobnie nie interesował się wypadkami w dorzeczu Kongo. Wielu ludzi obojętnie odnosi się do tych wypadków. Dr. Zizzbaum westchnął tylko ciężko, rozsunął jeszcze szerzej moje szczęki, zajrzał do otchłani mojej paszczy, westchnął ponownie, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie jest zadowolony z jej za wartości i ręką dał znak swojej asystentce, aby przygotowała aparat gazowy.

Po krótkim intermezzo, w czasie którego miałem uczucie, po wolnego duszenia się, straciłem przytomność.

Nie wiem czy czytelnicy są obznajomieni ze sposobem znieczulania zapomocą gazu rozweselającego. Jeżeli tak, przypomną sobie zapewne, że ma on swoje przykre strony, nawet pomijając uczucie, że umiera się w kwiecie, życia na skutek zatkania tchawicy. Ma się przy tym bardzo przykre sny i widzenia. Ostatni raz, gdy byłem pod gazem rozweselającym, miałem wrażenie, że mnie ktoś wtrąca do morza i czułem wyraźnie, jak mnie rekiny wciągają pod wodę.

Obecnie nie było tak bardzo strasznie, ale równie nieprzyjemnie. Rekiny nie wchodziły w program, za to główną rolę odgrywał Józio Cooley.

Zdawało mi się, że znajduję się z nim razem w pokoju, podobnym do poczekalni, tylko większym. Po obu stronach, jak w prawdziwej poczekalni były drzwi, na których widniały tabliczki z napisami: I. J. Zizzbaum, i B. K. Burwash. Józio i ja potracaliśmy się wzajemnie, usiłując równocześnie wejść przez drzwi, prowadzące do doktora Zizzbauma.

Oczywiście, każdy musi przyznać, że to nie było w porządku. Staralem się przekonać chłopca o jego pomyłce. Powtarzałem ustawicznie: „Nie pchaj się, kawalerze, bo nie masz tu nic do roboty“. To się jednak na nic nie przydało, bo pchał się jeszcze bardziej. Nagle wepchnął mnie w fotel i kazał mi siedzieć i czytać „National Geographic Magazine“, a potem otworzył drzwi i zniknął za nimi.

Przez pewien czas wszystko zamgliło mi się przed oczyma. Gdy się znów rozjaśniło, siedziałem ciągle jeszcze na fotelu, ale był to fotel dentysty i zrozumiałem, że gaz rozweselający przestał działać i odzyskałem przytomność.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzałem, to doktor Zizzbaum w swym białym płaszczu. Patrzył na mnie z dobrotliwym uśmiechem.

— I cóż, mój mały — powiedział jakimś ojcowskim tonem. — Jak się czujesz?

Właśnie miałem się go zapytać, co sobie właściwie myśli, mówiąc do mnie per „mój mały“, bo Havershotowie, choć bardzo towarzyscy, mają jednak poczucie swej godności, gdy nagle spostrzegłem, że nie jesteśmy sami. Cały pokój był pełen ludzi.

Była tam nawet i Anna Bannister, która stała tuż koło mnie, ale to mi nie przeszkadzało. Może dowiedziała się w jakiś sposób o tej operacji, której miałem się poddać i powodując się resztkami dawnej miłości i przywiązania, chciała być przy mnie w godzinie tak ciężkiej próby. W tym nie było nic złego. Uważałem, że to nawet bardzo ładnie z jej strony. Ale zupełnie nie podobała mi się obecność wszystkich innych ludzi. Bo przecież zupełnie nieznanome osoby nie mają chyba prawa wchodzić do gabinetu dentysty, gdy ten wrywa ząb któremuś z pacjentów. Pacjent wówczas bardziej niż kiedykolwiek ma prawo do odosobnienia.

Zapełniali cały pokój szczerle, i miałem nieokreślone wrażenie, że już kiedyś widziałem te twarze. Byli tam zarówno mężczyźni, jak kobiety. Niektórzy z aparatami fotograficznymi, niektórzy bez. Wyprostowałem się, zupełnie oszołomiony. Strasznie mnie dziwiło również, że doktor Zizzbaum wpuścił ich do swego gabinetu i już miałem to powiedzieć, i to bez ogródek, gdy zrobiłem jeszcze dziwniejsze odkrycie. Przekonałem się mianowicie, że dżentelmen w białym płaszczu wcale nie jest doktorem Zizzbaumem. Był to zupełnie obcy człowiek.

Właśnie miałem się upewnić co do jego identyczności, gdy zauważyłem jeszcze jeden szczegół, tak zdumiewający, że aż mnie zatknęło.

Muszę nadmienić, że wchodząc do poczekalni dentysty miałem na sobie spokojne popielate ubranie z niebieskawymi skarpetkami, dobranymi w kolorze do krawata i harmonizującymi z gustownymi zamiszowymi trzewikami. A teraz, — co u licha? — ubrany byłem w krótkie wyrzucane spodnie i pończochy. Potem nagle spostrzegłem w lustrze swoją twarz i ujrzałem, że jest niezwykle piękna, otoczona złotymi lokami. A wytrzeszczone na mnie oczy były duże, wymowne i miały bardzo długie rzęsy.

— A do diabła! — zawołałem.

Cóż innego miałem powiedzieć? Od razu zrozumiałem, co się stało. Ktoś się pomylił. Józio Cooley i ja znaleźliśmy się pod gazem w dokładnie tej samej chwili i prawdopodobnie wskutek niedbalstwa personelu, w czasie gdyśmy obaj błędzili w czwartym wymiarze, czy jak się to nazywa, nastąpiło jakieś niewidzialne krótkie spięcie. Przedsiębiorczy chłopczyk po prostu wlaź nieproszony do mojego ciała a ja, nie mając innego miejsca zamieszkania, wszedłem w jego mały korpusik. Oczywiście jest to jego wina, głupi osioł. Przecież mówiłem mu, żeby się nie pchał.

ROZDZIAŁ VII.

Przypatrywałem się sobie w zwierciadle szeroko rozwartymi oczyma, których nawet wtedy nie przestałem wytrzeszczać, gdy jegomość w białym płaszczu, przypuszczam, że musiał to być dr. Burwash, zbliżył się do mnie.

— Weźmiesz to zapewne? — powiedział, ciągle jeszcze tym samym ojcowskim tonem i ujrzałem, że wyciąga ku mnie małe, tekturowe pudełko.

Zawsze się jeszcze gapiłem w najwyższym zdumieniu. Nie miałem czasu zajmować się tekturowymi pudełkami. Usiłowałem napróżno przystosować się do nowej zmiany w scenariuszu.

Przyznacie, że taka sytuacja może wyprowadzić z równowagi człowieka. Czytałem oczywiście powieści, w których dzieją się zupełnie podobne rzeczy, ale nigdy nie przypuszczałem, że należy się liczyć z taką ewentualnością w życiu prawdziwym.

Wiem, że człowiek powinien być na wszystko przygotowany. Przynajmniej tak mówią, mimo to... niech to licha...!

Poza tym wszystko to przyszło zbyt nagle. W powieściach zawsze występuje jakiś ponury uczoney, który zabawia się próbkami, albo egipski czarownik, który rzuca jakieś zaklęcia. Historia taka trwa tygodnie całe, jeżeli nie miesiące. Gdy chodzi o szybkość, trzeba być w posiadaniu magicznego pierścienia albo innego podobnego cudownego przedmiotu. W żadnym wypadku jednak nie osiągało się tak zdumiewających rezultatów po prostu z jasnego nieba.

(C. d. n.)

Historyczny dzień w Tallinie

Jak odbyła się wymiana not między Polską a Litwą

Przedstawiciel t. zw. prasy „czerwonej“ p. Gryzewski bawił ostatnio w Tallinie, stolicy Estonii, gdzie, jak wiadomo, pomiędzy Polską a Litwą nastąpiła historyczna wymiana not dyplomatycznych. Opisuje on w ten sposób przebieg ówczesnych wydarzeń:

Cofnijmy się do dnia 17-go marca, kiedy to p. minister Przesmycki wręczył swemu litewskiemu koledze ultimatum Polski. Nota została złożona osobiście przez naszego dyplomata. Limuzyna z polskim orzelkiem zajęła przed litewskie poselstwo na kilka minut przed godz. 10-tą wieczorem (wedle naszego czasu przed dziewiątą).

Jak mówią, p. minister Przesmycki wszedł do salonu poselstwa i stojąc wręczył notę posłowi Litwy p. ministrowi Dojlid. Ultimatum było napisane w języku polskim i francuskim. Czy dwaj posłowie znali się już dawniej? Tak.

Na placówkach zagranicznych panuje zwyczaj, że posłowie litewscy i polscy po akredytowaniu się składają sobie oficjalne wizyty. Czyni się to po to, aby podczas ewentualnych spotkań na neutralnym gruncie nie wynikały dla obu stron niejasne sytuacje. Tak się stało swego czasu i w Tallinie, gdy p. min. Przesmycki przed trzema laty objął tę placówkę. Po oficjalnych wizytach dalsze stosunki towarzyskie nie były podtrzymywane.

Wróćmy jednak do salonu recepcyjnego w poselstwie litewskim. Jest godz. 22. Min. Dojlidę dwukrotnie przeczytał notę w języku francuskim. Następnie zaznajomił się z tekstem polskim. Nie krył potem w rozmowach, że był bardzo poruszony, starał się jednak nie dać tego poznać po sobie, tak jak na dyplomata przystało. Gdy już pos. Dojlidę zaznajomił się z treścią noty, miał się odezwać minister Polski: „Jestem człowiekiem śmiertelnym. Byłbym nieźmiernie wdzięczny panu ministrowi za pokwitowanie odbioru.“

Posel litewski napisał na kopercie po francusku: „Otrzymałem o godz. 10-ej“, zapomniał jednak dodać „wieczorem“. Było to niesłychanie ważne ze względu na ściśle określony 48-godzinny termin, w którym miała nastąpić odpowiedź. Słowo „soir“ (wieczorem) zostało dopisane później.

Obaj posłowie zamienili kilka zdań kurtuazyjnych: „Panie ministrze, pewnie w związku z notą każda chwila jest dla pana droga — miał odezwać się min. Przesmycki. Pan pozwoli, że go pozostawię samego“.

Posel litewski zostaje sam z dokumentami.

A teraz w jaki sposób odbyło się doręczenie odpowiedzi rządu litewskiego. Odpowiedź ta miała być doręczona najpóźniej w sobotę wieczorem posłowi polskiemu w Tallinie. Już od rana w pałacyku poselstwa Rzplitej, położonym w starej dzielnicy Toombea, przy ul. Kotha, panował nastrój żywego zainteresowania.

Lada chwila oczekiwano litewskiej noty, a tymczasem z Rygi napływały coraz fantastyczniejsze plotki. Mówiono, że jeden z generałów litewskich poleciał samolotem do Moskwy, że Francja i Sowiety zalecają grać na zwłokę, że mobilizacja w Moskwie jest już rozpoczęta itp.

Godz. 11.15 rano. W poselstwie zadzwieczył telefon. To posel litewski zapowiedział swą wizytę za chwilę. Rozmowa odbywała się w języku francuskim. Pos. Dojlidę zakomunikował, że odpowiedź rządu litewskiego jest pozytywna. Zanim więc zdążył przybyć do gmachu poselstwa Rzplitej można już było zawiadomić Warszawę.

Ale świat cały dowiedział się o zgodzie Kowna na warunki postawione przez Polskę zanim jeszcze nastąpiło oficjalne doręczenie noty. I stało się to tak: Dziennikarze spodziewali się, że dnia 19 marca o każdej godzinie może nastąpić wręczenie noty z odpowiedzią i już od rana dyżurowali przed litewskim poselstwem. Gdy pos. Dojlidę opuścił swe apartamenty, zaczęli go natychmiast.

Odpowiedź jest pozytywna oświadczył posel litewski. Rozpoczął się gorączkowy wyścig dziennikarski. Doniosła wiadomość w okamgnieniu popłynęła w świat po drucie telefonicznym i podobno prędzej dotarła do Warszawy z ust dziennikarzy, nim poselstwo polskie zdołało powiadomić Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nasza placówka bowiem czekała przez 20 minut na terminowe połączenie z Warszawą.

O godz. 11.40 pos. litewski przestąpił próg pałacyku przy ul. Kotha. Przyszedł piechotą. Podobno obawiał się, że przyjazd samochodem uczyniłby zbyt wiele hałasu i zwróciłby uwagę dziennikarzy. Ale jak się właśnie okazało, ten środek ostrożności nie pomógł utrzymać tajemnicy.

Z poselstwa litewskiego do naszego idzie się piechotą 7—8 minut. Placówka talińska zarówno litewska, jak i nasza, położona jest w

starej dzielnicy Toombea, niegdyś zamieszkałej wyłącznie przez niemiecką szlachtę. Dzielnica ta miała swe odrębne prawodawstwo i to dość niezwykle. Naprzykład chłop, który miał nieostrożność znaleźć się na jej terenie, mógł być bezkarnie zabity przez szlachcica.

Pos. Dojlidę, jako najstarszy z korpusu dyplomatycznego w Tallinie, jest jego dziekanem. Od sześciu lat przebywa w stolicy Estonii, a uprzednio był posłem w Rydze. Dyplomata wręczył notę po przebyciu drogi piechotą, jakkolwiek posiada swe własne prywatne auto. Jest to wprawdzie bardzo stary Buick, ale jeszcze w doskonałym stanie.

Placówka kowieńska nie posiada w Tallinie urzędowego samochodu. Jest to w ogóle poselstwo nie duże. Cały personel składa się z sekretarza poselstwa, maszynistki i woźnego „do wszystkiego“, który spełnia obowiązki szofera.

Pos. Dojlidę znalazłszy się w lokalu poselstwa polskiego, wręczył notę ministrowi Przesmyckiemu. Po wymianie not i kilku kurtuazyjnych zdaniach odbyła się towarzyska rozmowa w salonie. Toczyła się jak zwykle w dyplomacji w języku francuskim, choć obie strony mogły się doskonale porozumieć po polsku. P. minister Dojlidę również wrócił do siebie spacerkiem. A tymczasem na linii Tallin—Warszawa telefon działał intensywnie i długo dźwięczały doniosła wieścią z Tallina druty całego świata.

ŻYCIE Z BAJKI

Król samochodowy — sprzedaje warzywa

NOWY JORK, w marcu.

Fortuna kołem się toczy. Żywa ilustracją tego życiowego przysłowia stał się wielki do niedawna magnat amerykański, król samochodowy, jeden z najbardziej zasłużonych inicjatorów motoryzacji Stanów Zjednoczonych — William C. Durant. W tych dniach właśnie zrujnowany multimilioner wzbudził nie poraz pierwszy zresztą, wielką sensację w amerykańskim świecie businessu, otwierając w małym miasteczku Ausbury Park, w stanie New-Jersey... sklepik z warzywami i owocami. 74-letni staruszek, człowiek, który trząsł giełdą i ma za sobą szmat życia jak z bajki stanął za ladą sklepową i pełen optymizmu, nie złamany niepowodzeniem, zaczyna od początku... Typowy businessman amerykański, twardy charakter, umięjący z jednaką pogodą ducha i hartem woli być „na wozie i pod wozem“.

Życie — bajka

William C. Durant, syn sklepikarza z Flintu w stanie Michigan, wszedł w życie bardzo wcześnie. Już jako 14-letni chłopiec, pracując w interesie ojca, dorabiał po godzinach handlowych pracą wieczorową w młynie i nocną jako pomocnik aptekarski. Ze specyfikami wynalazku swego szefa począł jeździć po Ameryce, sprzedając jednocześnie cygara, składane krzesła i... polisy ubezpieczeniowe. Po roku jest już właścicielem dwóch tysięcy dolarów i małej fabryczki samochodów. Przedsiębiorstwo prosperuje świetnie i po kilku latach Durant ma już

14 fabryk w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie z rocznym dochodem 200 tysięcy dolarów. Mr. William puszcza się jednak na ryzykowną spekulację giełdową i... traci niemal wszystko.

Ale szczęście mu sprzyja. Poznaje młodego inżyniera Buicka, odkupuje od niego nowy patent na 16 „automobilów“ i w 1904 r. zakłada wielką firmę „General Motors Corporation“, której marki samochodów „Buick“, „Cadillac“, „Oakland“ i inne cieszą się wzięciem na całym świecie. W 1909 roku Durant ma już w majątku 34 miliony dolarów. Ale żyłka ryzykancka znów go przyprawia niemal o ruinę. Zadłużo się, licytacja, firma przechodzi w ręce wierzycieli...

Znów „na wozie“

Zaczyna od początku. Dowiaduje się, że nieznanemu nikomu inżynier Chevrolet opatentował ulepszony model samochodu. Przystępuje do spółki. znów idzie w górę, by po sześciu latach dorobić się skromnych sześciu milionów dolarów. Znów próbuje szczęścia na giełdzie, tym razem bez pecha. Odkupiona przezeń część akcji Towarzystwa „General Motors“ przynosi mu majątek: akcje w ciągu jednej nocy skoczyły z 24 na 264 dolary. Wraca do „swego“ przedsiębiorstwa, rozbudowuje je. Przychodzą lata wojny światowej, fortuna Duranta rośnie nieprawdopodobnie szybko: w 1918 roku ma okrągiło 120 milionów dolarów. Wraz z wojną kończy się jednak szczęście Mr. Williama.

..I pod wozem

W 1920 roku następuje krach. Durant opuszcza swe biuro, oświadcza, że „idzie na urlop“. Stracił prawie wszystko.

Ale nie rezygnuje. Zakłada nowe przedsiębiorstwo „Durant Motors“, znów pnie się wzwyż i po kilku latach znów podciąga się do 5 milionów dolarów rocznego dochodu. Ale ta nieszczęsna żyłka giełdziarska, która go tyle już razy stawiła wobec ruiny, tym razem kładzie go ostatecznie. Traci wszystko. Bilans firmy „Durant Motors“, niedawno ogłoszony, wykazuje po stronie aktywów 250 dolarów (dwieście pięćdziesiąt!), a po stronie pasywów... 4 miliony.

Sędziwy businessman nie daje jednak za wygraną. Wierzy w swoją gwiazdę, jest optymistą. Nawet teraz, kiedy za ladą małego sklepiku z warzywem, jako właściciel firmy „William C. Durant, detaliczna sprzedaż owoców i warzyw“ obsługuje z pogodą i humorem swoich nowych, a przecież starych klientów z przed 60 lat... (ab.)

Talent

Pewnej początkującej malarce, która bardzo zarozumiała była ze swojej sztuki odpowiedział pewien krytyk, którego malarka zapytała, czy ma talent:

— Oczywiście, uważam panią za bardzo utalentowaną.

— Ach — odparła na to malarka — pan zapewne powiedziałby tak, nawet gdyby pan w to nie wierzył.

— No tak — odparł na to krytyk — ale pani wierzyłaby w to nawet, gdybym tego nie powiedział.

Rozczarowanie

— Więc pan nie jest krewnym ministra — chociaż nosi pan to samo nazwisko?

— Niestety nie.

— To po jaką cholerę prawiliem panu przez godzinę komplementy?!... („Szpilki“)

Franciszek Herczeg

PIĘKNA PANI

Chcę opowiedzieć o pewnej smukłej pani, która chętnie się, że potrafi zatrzymać koło czasu. A jednak po niewiadomo których z rzędu urodzinach, święcących ukończoną trzydziestkę, pewnego popołudnia postarzała się o lat dwadzieścia.

W sklepach nazywano ją przez dłuższy czas „panienką“. Znajomi obdarzali ją określeniem „kobietka“, Później całe miasto tytuło wało ją „piękną panią“, pod koniec „kobietą interesującą“ i „zawsze jeszcze piękną kobietą“.

Włosy męża Olgi zbieleły już zupełnie, zapuścił sobie nawet piękną brodę. Dawni wielbiciel Olgi albo utyli bardzo, albo też stali się zgryźliwymi, starymi rentierami. Gdy ją spotkali na ulicy, patrzyli na nią z podziwem i zachwytem.

— Ach, takiej kobiecie czas nie może nic zrobić! Jeszcze dzisiaj jest piękniejsza i bardziej ciekawa niż znacznie młodsze — mówili. Natomiast młodzi panowie mówili uśmiechając się:

— Ta kobieta musiała być kiedyś bardzo piękna...

Ubięła się stale wedle ostatniej mody. — Chód jej był elastyczny, postawa wysmukła, a z oczu tryskało życie.

— Panie dyrektorze, na miłość boską, niech pan nie zdradza jak dawno się znamy...?

— Piękna pani, może chociaż mnie wyzna pani: ile lat pani sobie liczy?

— Kobieta liczy sobie zawsze tyle lat, na ile umie wyglądać...

W oświetleniu wieczorowym była Olga zawsze jeszcze królewskim zjawiskiem. Jej plecy i ramiona posiadały różowość i blask marmuru, a na policzkach miała rozkoszne dołeczki. Nawet w dzień nie wyglądała na więcej, niż trzydziści, jeśli się ją obserwowało z odległości dwudziestu kroków. Dopiero zupełnie blisko można było zauważyć, że skóra dookoła uśmiechniętych dołeczków ujawniała pewne zmarszczki.

Pewnego jasnego popołudnia odkryła Olga biały lok, grubości trzech palców nad czołem. Odczuła jakieś dziwne ściśnięcie koło serca, a oczy jej pociemniały. „Skądże się to wzięło — myślała. — Jak mogłam tak nagle posiwieć?“

Przed wielu laty, gdy piękna pani była jeszcze młodą, zdarzało się, że tu i ówdzie znalazła jakiś siwy włos na grzebieniu, podczas czesania swych kruczych loków. Wówczas kokietyjnie chwaliła się nimi. Później w okresie „młodej pani“, zaczęły te siwiejące włosy pojawiać się coraz częściej i wówczas trzeba było stosować sztuczne farbowanie — by się zwycięsko przeciwstawić kaprysom natury. Farby używała regularnie i przerwała te zabiegi ostatnio przed trzema tygodniami, gdy z powodu przeziębienia musiała położyć się do łóżka. Dopiero teraz, gdy wstała i czesała się przed lustrem, zauważyła, że włosy jej posiwiały zupełnie.

Siwy lok, układający się na czole, nadał całej twarzy jakiś zupełnie inny, obcy wyraz. — Dopiero teraz zauważyła coś, czego przedtem widzieć nie chciała, że mianowicie dookoła ust i oczu potworzyło się wiele, ledwo widocznych zmarszczek, które zbiegały się razem jak jedwabne nitki...

Ogarnęła ją okrutna ciekawość. Zamknęła drzwi na klucz i poczęła się przemieniać w starą kobietę.

Zmyła puder z twarzy i uczesała swe krótko obcięte włosy gładko w tył. Potem włożyła ciemną niemodną suknię oraz kapelusz z aksamiitną wsłazką. Gdy stanęła przed lustrem, uśmiech zamarł jej na ustach, a w oczach za błysły łzy. Maskarada udała się niestety znakomicie. Chciała się przecież tylko przebrać za starą kobietę, a okazało się, że stała się nią w rzeczywistości.

Podziwiana piękna pani siedziała w fotelu z rękami splecionymi na kolanach i myślała o minionych dniach. Jej życie było wiosną, której trwanie sztucznie przedłużyła. Teraz uderzył ją w twarz oddech nadciągnącej zimy, a ona chciała żądać od losu

ATAK LOTNICZY NA PRAGĘ

Stolica Czechosłowacji przygotowuje się...

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika“ Wieczornego)

PRAGA, w marcu.

Już od kilku lat istnieje w Pradze organizacja obrony przeciwlotniczej, stworzona na szerokich podstawach, opierająca się na współpracy ludności cywilnej z władzami wojskowymi. Przygotowania do obrony przeciwlotniczej, jak również wychowania wojskowego całej ludności, prowadzone są w Czechosłowacji stopniowo. Wychowanie poczyniło już takie postępy, że obecnie urządzone mogą być wielkie ćwiczenia, obrazujące obronę przed atakami lotniczymi, a odbywają się w środowiskach, które obronę taką najbardziej zbliżają do rzeczywistości.

Praga, jej okolica i znaczna część Czech przeżywała takie ćwiczenia przez 24 godzin dnia 23 marca br. W największych rozmiarach ćwiczenia te odbyły się w wielkich miastach, zwłaszcza w Pradze. Podczas ćwiczeń wypróbowana została szybkość, w jakiej opróżnione mogą być ulice miasta, wypróbowana została karność mieszkańców, którzy zastosowali się do wszelkich wskazówek na odgłos syren, oznajmiających zbliżający się atak samolotów „nieprzyjacielskich“.

Wypróbowane zostało też pogotowie domowych i centralnych organizacji obrony przeciwlotniczej, straży pożarnych, pomocy sanitarnej, słowem — całego aparatu obronnego, który w niebezpiecznej chwili musi funkcjonować sprawnie. Wypróbowana też była sprawność jednostek, walczących z następstwami ataków bombowych.

Ludność Pragi okazywała dużo zainteresowania i zrozumienia. Wspomnieć należy, że w ostatnim czasie sprzedano w Czechosłowacji 800.000 egzemplarzy broszurki, traktującej o obronie przeciwlotniczej. W Pradze odbyło się w ostatnich dniach aż 220 odczytów o obronie przeciwlotniczej. Sale odczytowe były po prostu przepelnione.

Dnia 23 marca nastąpiło pogotowie wszystkich jednostek cywilnej obrony przeciwlotniczej we wszystkich przedsiębiorstwach, gmachach publicznych, w domach i w różnych punktach miasta. Służbę sanitarną odbywali członkowie Czerwonego Krzyża, który ustanowił w Pradze 40 placówek, z których 20 przeznaczonych było do udzielania pierwszej pomocy.

Pierwszy atak samolotów na Pragę odbył się już o godzinie pół do siódmej rano, wła-

nie w chwili, gdy robotnicy zdążyli do swych zajęć. Głos syren alarmowych słyszany był w całym mieście. W jednej chwili ruchliwe o tym czasie ulice opróżniły się zupełnie. Przez przeszło 10 minut Praga wyglądała jak wymarła. Ludność karnie schroniła się w domach, stanęły tramwaje i wszelkie pojazdy, na miejscach, na których zastał je alarm. Z samolotów, biorących udział w ćwiczeniach

zrzucone były bomby elektronowe, wywołujące wrażenie bomb prawdziwych.

Zrzucone były też bomby łzawiące, których gazy zmusiły do płaczu tych mieszkańców stolicy, którzy nie zamknęli okien, lub którzy nie schronili się za bramami domów.

Wielką zręcznością i ruchliwością odznaczały się oddziały służby sanitarnej, niosące pierwszą pomoc.

Atak powtórzony był kilkakrotnie bez przedzenia, aby tym lepiej została wypróbowana karność mieszkańców i aby alarm zastał na ulicy coraz to nowe kategorie ludności. Rano zaalarmowani byli robotnicy, w południe młodzież szkolna, wieczorem reszta ludności.

Specjalne wrażenie budziły

ćwiczenia wieczorne i nocne,

gdy wypróbowane zostało zaciemnienie miasta. Na ulicy nie było wolno nawet papierosa zapalić, aby płomień nie zwrócił uwagi czujnych samolotów nieprzyjacielskich. Ludzie przechadzali się po mieście w zupełnej ciemności, samochody zaopatrzone były w reflektory, zakryte ciemnym celofanem. Tramwaje jeździły powoli, nie wydając żadnego hałasu. Wszystkie okna domów były szczelnie zamknięte, aby na zewnątrz nie przedostał się ani najdrobniejszy promień światła.

Normalne życie podczas ćwiczeń upływało w „Pradze podziemnej“. Jak wiadomo, większa ilość kin i teatrów w Pradze znajduje się pod ziemią. Światło z tych lokali podziemnych nie może przedostać się na zewnątrz i dlatego też tam nie trzeba specjalnych zarządzeń.

Dopiero po północy, gdy zapłonęły światła nocnej Pragi, ludność uświadomiła sobie w pełni znaczenie oświetlenia w życiu nowoczesnego miasta.

C.

Propozycja kompromisowa

Arcyksiążę Józef Habsburg oświadczył, że będzie witał się przez podniesienie ręki, ale przedtem wypisze sobie na dłoni pewien drastyczny cytat z „Goetza von Berlichingen“.

To słynne słówko z tragedii Goethego padło w takich okolicznościach. Götza oskarżono o obrazę majestatu. Kiedy przed jego zamek przybył trębacz, aby wezwać go na sąd, Goetz wychylił się przez okno i zawołał:

— Sag' deinem Hauptmann: Vor Ihre Kaiserliche Majestät hab' ich, wie immer, schuldigen Respekt, Er aber,, sag's ihm, er kann mich — — —

nałęcznego jej lata i jesieni.

Czy istotnie, nieodwołalnie musi już być starą? Czy to wszystko nie jest przykrym żartem, czymś z czym trzeba walczyć, przeciw czemu należy się bronić?

Ktoś zapukał do drzwi. Olga otworzyła. W progu stał jej mąż i patrzył na nią zdumiony. Zauważył, że coś się w żonie zmieniło, ale nie

Taki tekst znajdujemy w popularnych wydaniach Goethego. W wydaniach naukowych natomiast trzy pauzy zastąpione są przez niedwuznaczny a soczysty zwrot.

Götz uczynił tu trębaczowi propozycję, którą w pierwszym Sejmie polskim powtórzył po tem jeden z posłów wobec swego kolegi, szukając wyjścia ze zbyt wielkiej różnicy zdań. Od tego czasu propozycja taka nazywa się w naszym Sejmie „kompromisową“.

Podobnie także zakończył niedawno jeden ze swych artykułów polemicznych pewien nasz b. premier, polityk znany z zawiadackich wystąpień.

zdawał sobie sprawy, co to mogło być. Ujął w dłonie twarz pięknej matrony i rzekł zadowolony:

— Jaka ty dziś jesteś piękna moja droga!

Olga zaśmiała się a łzy błyszczały w jej oczach, gdy mówiła:

— Od dzisiaj będę stale taka piękna...

Woźny w prezydium rady ministrów opowiada...

P. premier lubi, żeby był zawsze... równy krok

W jednym z dzienników warszawskich znajdujemy interesujący reportaż z gmachu prezydium rady ministrów wraz z „podstępnie“ zdołanym „wywiadem“ u jednego z zatrudnionych tam woźnych. Oto co pisze reporter warszawski:

Policjant wybiegł na środek jezdni, ręką dał znak celem zatrzymania wszelkich pojazdów, a potem stanął frontem do gmachu prezydium Rady Ministrów i zsalutował. Bez szelestu przejechał obok niego otwarty samochód, wiozący premiera Składkowskiego. Pan premier oczywiście odsalutował posterunkowemu.

Po obu stronach chodnika zatrzymało się kilka osób.

— Premier — szeptali — Generał Sławoj-Składkowski...

Inny policjant, strzegący wjazdu do prezydium Rady Ministrów, zatrzymał nas.

— Przepraszam, dokąd?

— Do biura prasowego. Jestem dziennikarzem.

— Proszę.

To samo pytanie powtórzył woźny w hallu. Gdy usłyszał tę samą odpowiedź, wskazał ręką kierunek i usiadł na krześle.

Medale i ordery

Na korytarzach panuje cisza i spokój. Interesantów stosunkowo mało. Kilka osób zaledwie. Sami elegancy panowie z teczkami, między nimi przechadza się w służbowym mundurze woźny. Starszy mężczyzna, o długich charakterystycznych wąsach. Całą pierś ma zawieszoną orderami i medalami. Jedne wiszą na kolorowych wstążkach, inne przykręcone są do frencza. Między nimi widać znaczek Pierwszej Brygady.

— Czy tu wolno palić? — zadaje pytanie raczej celem nawiązania rozmowy.

Woźny kiwa poważnie głową.

— Pan oczywiście też pali?

— Jak czasem, ale teraz mogę zapalić.

— Tu zawsze tak jest cicho?

— Ano, pan premier skończył już przyjęcia, to już i spokój...

— Pan już dawno na tym stanowisku?

— Czternaście lat, proszę pana. Szmata czasu. Nawet nie wiadomo, kiedy to przeszło...

— To pan tu chyba ciekawie rzeczy widział? Zna pan pewnie wszystkich premierów, wszystkie ich zwyczaje...

W jak najlepszych stosunkach

Woźny z prezydium Rady Ministrów ożywia się.

— No, jakże, panie?! Któż ma lepiej znać ode mnie?... Widziałem, widziałem! Jak pan premier Sławoj - Składkowski spojrzysz tylko, to już wiem, o co się rozchodzi... Pan premier się bez mnie nie obywa. Zresztą ze wszystkimi premierami żyłem w jak najlepszych stosunkach... Bo cóż, proszę pana? Jak człowiek swoją służbę zna, do niepotrzebnych rzeczy się nie wtrąca, to zawsze będzie się na stanowisku trzymał...

Niepotrzebnie zupełnie zbliża się do mego rozmówcy jakiś dzentelmen i pyta:

— Proszę pana, czy pan naczelnik N. przyjmuje codziennie?

— A pan w jakiej sprawie?

— No, to już moja rzecz! — oburza się nieznanomy. — Ja mam przecież interes do pana naczelnika, a nie do pana!

— A bardzo proszę, bardzo proszę! — oburza się jeszcze silniej woźny. — Pan naturalnie może mieć interes do pana premiera nawet, ale poco pan w takim razie do mnie się zwraca? Ja tu od tego jestem osobą urzędową i funkcjonariuszem odpowiedzialnym, żebym się pytał. A może w tej sprawie, jaką pan ma, pan naczelnik N. nie przyjmuje? I kto wtedy będzie

odpowiedzialny? Pan? Pan dostanie przykre pouczenie?

Dzentelmen wzrusza ramionami i odchodzi, gdy w tym samym czasie woźny zwraca się do mnie.

Taki już charakter!

— Ludzie, proszę pana, mają dziwny charakter. Jakiś zupełnie niejasny. Podobnie jak kiepski rozum. Im się wydaje, że niższy funkcjonariusz państwowy służy wyłącznie do podawania im palta. Człowiek jest przecież woźnym! I to woźnym nie w komisariacie, ale w prezydium Rady Ministrów!

— Tak, to brak uświadomienia obywatelskiego — odpowiadam, wyciągając papierosnicę.

Ale woźny zatrzymuje mi rękę.

— Teraz mojego zapalimy — mówi i wyciąga pudełko z długimi papierosami w żółtej biułce. — „Marszałkowskie!“ Czasem dostaję po kilka od panów... Chowa się zawsze na wielki dzwon...

— Ale mówił pan właśnie, że pamięta pan wszystkich premierów?

— A oczywiście, proszę pana. Któż ma lepiej pamiętać ode mnie? Każdy premier, który obejmuje urządowanie, musi się najpierw ze mną spotkać. To bardzo ciekawa robota... Ludzie na ogół obco się czują na urzędzie, jak tak od razu trzeba go objąć...

Premier Bartel był cichy

— Pamięta pan premiera Bartla?

— Bardzo porządny człowiek. Cichy, spokojny, nigdy człowiekowi marnego słowa nie po-



Naiwna

Dyrektor teatru: — Chętnie zanagażowałbym panią do mojego zespołu, ale nie wiem, czy potrafiłaby pani grać „naiwnie“.

— Ależ naturalnie. Byłam już siedem razy zareżona.

Błękitna krew

Mr. John Doolittle, amerykański król wyścigów w drodze do Europy poznał na okręcie przedstawiciela jednego z najstarszych, arystokratycznych rodów Francji, księcia de Rohan.

— Mój pradziadek — oświadczył z dumą Francuz — został zgilotynowany w Paryżu, w roku 1793...

— Jesteśmy skwitowani — odparł Janek — mój dziadek został powieszony w Kalifornii w roku 1893!...

Obietnice

U Landeckich znów doszło do awantury.

— Rozwodzę się z tobą — woła Irena.

— A daj mi spokój z twoimi ciągłymi obietnicami — wścieka się Fred.

Teoria względności

Pani dyrektorowa X. zapytana niedyskretnie przez swoją partnerkę bridżową:

— Jak tam interesy pani męża? — odpowiada:

— Doskonale, kiedy on ma wyjechać. Ale kiedy ja zaczynam mówić o moim wyjeździe na lato, interesy przedstawiają się katastrofalnie.

Przewidujący małżonek

— Chciałbym, żebyś poszedł dzisiaj ze mną na rewiew mody, Fred, czy będzie cię to kosztowało dużo wysiłku?

— A nic więcej?

wiedział. Rozmawiał z każdym, jak ja z panem... Ale też stale ludzie się tutaj schodzili z prośbą o audiencję.

— A pan premier Składkowski nie wszystkich przyjmuje?

— Tego nie powiedziałem. Przeciwnie. Pan generał pod tym względem zapowiedział wszystkim woźnym, że nie ma różnic. Jak jest czas, jak ważna sprawa, to nie wolno wybierać po wyglądzie... Sekretariat wydaje przepustkę i obywatel ma wszystko załatwione.

Premier Kościółkowski miał ostry dowcip

— A pamięta pan pana premiera Kościółkowskiego?

— No jakże? Przecież to nie dawne czasy. Pan premier Kościółkowski był bardzo dobry. Kiedyś pamiętam nawet, wychodził pan premier z gabinetu, bo miał jechać na jakąś uroczystość. Patrząc, a płaszcz ma o coś wytarty. Zbliżyłam się więc i mówię: „Jak najuprzejmiej pana premiera przepraszam, ale pragnąłbym wyczyścić trochę płaszcz, bo nie jest zupełnie czysty“. Pan premier się na to uśmiechnął i odpowiada: „Bardzo proszę, niech pan oczyści. Boję się tylko, czy to nie będzie pana uprawniało do dodatkowej pensji za dodatkowe czynności...“ Ostry dowcip miał pan premier Kościółkowski.

— Pan generał Składkowski jest pewnie bardziej surowy?

— Tobym nie powiedział, żeby był surowy, tylko widzi pan... generał! Pan premier lubi, żeby był zawsze... równy krok!

Papierosa wypalamy teraz za papierosem, na nasz plotkarski warsztat wchodzi coraz to nowy premier, aż wreszcie zadaje pytanie:

— W każdym bądź razie z tym wysokim urzędem pana idzie pewnie w parze wysokie wynagrodzenie?

Kiepskie życie woźnych

— Nie, proszę pana — śmieje się woźny — ono właśnie nie idzie w parze, tylko z tyłu się zostaje. Nie może dogonić urzędu. Tu widzi pan jest bolączka. W Banku Polskim woźny ma o całe niebo większe uposażenie niż ja. Po strąceniu zostaje mi w rękę koło dwustu złotych ledwie. A pan przecież rozumie, co to znaczy reprezentacja. Ja w podartych kamaszkach do pracy nie wyjdę. I żonie też nie pozwolę byle jak chodzić. I dziecka też do terminu nie oddam. Muszę kształcić. Niżsi funkcjonariusze państwowi mają w ogóle kiepsko, proszę pana, to nie ma co dużo gadać. To jeszcze ja jestem „gał“, ale niech pan weźmie takiego woźnego na pocztę... Jak mu sto złotych na miesiąc zostaje, to jest dobrze.

W tej chwili rozmówca nasz robi wrażenie, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał, a wreszcie mierzy mnie wzrokiem i pyta:

— Wszystko to jest, proszę pana, piękne, ale pan właściwie dlaczego tak mnie o wszystko wypytuje?

— Widzi pan, ja jestem dziennikarzem, a to przecież...

Ode mnie pan się nic nie dowie!

— Co takiego?! Do gazet chce pan to podać? Panie, ja z panem nie rozmawiałem! Pan się ode mnie nic nie dowie! A po wtóre pan na kogo czeka?

Na to pytanie już nie zdołałem dać odpowiedzi. Na schodach rozległ się brzęk ostróg. Równym, wojskowym krokiem, we frenczu, w czapce na głowie, w skórkowych rękawiczkach na rękach, wchodził pan premier Składkowski. Gdy mu się przyjrzałem z bliska, pomyślałem tak jak woźny: Nie powiedziałbym, żeby był surowy, tylko widzi pan... generał! Lubi, żeby był zawsze... równy krok!

Z prasy żydowskiej

FRONT WALKI ROZSZERZA SIĘ...

Uboj rytualny i obywatelstwo

M. Indelman stwierdza w „Hajnie” że front walki z Żydami w Polsce rozszerza się coraz bardziej ogarniając coraz to nowe dzieżiny życia. Równocześnie z czarną chmurą całkowitego zakazu uboju rytualnego, która dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich pozabawiła chleba, a setki tysięcy — możliwości spożywania mięsa, ukazał się nad głowami znacznej części ludności żydowskiej miecz Damoklesowy pozbawienia obywatelstwa. Akcja prowadzona jest równocześnie w dwóch kierunkach. Z jednej strony — projekt rządowy, zmierzający do zamknięcia wrot krajowych dla znacznej części Żydów polskich, którzy zamieszkują czasowo lub stale za granicą. Jasne jest, że nowa ustawa godzi w nieszczęśliwych Żydów polskich w Niemczech, Austrii i Rumunii, którzy sądzili że w obecnych czasach niedoli będą mogli znaleźć schronienie w Polsce. Nie zerwali oni z nią nigdy, czego najlepszym dowodem jest fakt, że

nie zrezygnowali z obywatelstwa polskiego w czasach szczęścia i spokoju, gdy łatwo mogli się naturalizować w krajach obecnego zamieszkania. Dziś ten obiektywny dowód przywiązania ich do Polski już nie wystarcza. W każdym poszczególnym wypadku władze administracyjne będą rozstrzygać, kto z nich „utrzymuje kontakt”, a kto nie. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wypadnie to rozstrzygnięcie w większości wypadków przy obecnych nastrojach. Nie trudno też sobie wyobrazić, jak wielkie pole powstanie przy tym dla nadużyć i protekcji. Widać

jednak nie są to już dziś argumenty dość przekonujące, gdy idzie o Żydów.

Nie do zrozumienia jest tylko — pisze autor — jak mogli autorzy projektu zdobyć się na dokonanie

tak głębokiej wyrwy w dominującej obecnie tendencji faworyzowania wszelkimi siłami emigracji żydowskiej.

Kandydat do emigracji, który będzie wiedział, że po 5 latach pobytu na obczyźnie traci wszelką możliwość powrotu, o wiele trudniej przecież decyduje się na opuszczenie kraju, a już będąc na obczyźnie, nie będzie mógł tam rozwijać pełnej inicjatywy w kierunku zaaklimatyzowania się, będąc nieustannie opanowanym przez nerwowość, jaka musi zrodzić się u człowieka, któremu grozi zawieszenie w powietrzu...

Z drugiej strony grupa płk. Sławka w Sejmie, która całą swą energię „państwowo-twórczą” wyładuje w nieustannym dokuczaniu Żydom i dręczeniu ich, postanowiła wystąpić z inicjatywą ustawodawczą przeprowadzenia rewizji obywatelstwa tych wszystkich Żydów, którzy uzyskali je po r. 1918. Mamy tu wyraźny przykład spustoszenia spowodowanego pod wpływem praktyki naszych sąsiadów.

Pomimo fiaska rewizji obywatelstwa w Rumunii,

postanowiły nasze domorośle Gogi i Cuzy wypróbować ten sam eksperyment w Polsce, nie dbając o opinię międzynarodową, jakkolwiek w praktyce ustawa podobna niewiele

może wskórać. Trudno przecież uwierzyć, aby Budzyńscy, Dudzińscy e tutti quanti wyobrażali sobie możliwość deportacji wszystkich pozbawionych obywatelstwa. Można będzie co najwyżej odebrać tym Żydom prawo wyborcze. Czyż warto dla tak nikłego efektu poruszać świat cały i sprawiać wrażenie, że Polska jest niestabilizowana wewnętrznie i że codzień można oczekiwać od niej nowych niespodzianek i wstrząsów. Premier Składkowski niedawno dopiero oświadczył, że w pierwszych latach po przewrocie majowym nadał obywatelstwo kilkuset tysiącom Żydów. Nie powiedział tego w tonie skruchy, lecz z pewną dumą. I słusznie. Ta akcja naturalizacji wielkich mas, która od lat zamieszkiwała w Polsce lub znalazł się w granicach Polski dzięki powstaniu wielkiego państwa polskiego, była

pierwiastkiem stabilizacji i konsolidacji wewnętrznej

i wzmocniła powagę państwa polskiego na wewnątrz i na zewnątrz. Autor konkluduje, że obydwa projekty pozostają w sprzeczności z całym systemem politycznym rządów pomajowych, który słusznie szukał drogi do wzmocnienia Państwa przez ciągłe rozszerzanie moralnego stanu posiadania polskości w kraju i za granicą. Była to jedna z największych cnót państwowych Józefa Piłsudskiego i Jego obozu, w przeciwieństwie do egoistycznych, krótkowzrocznych teorii endecyków. Wymienione dwa projekty są dalszym dowodem zwycięskiego pochodzenia ideałów endecyckich w obozie dawnej sanacji, która wyrzuca ze swego bagażu moralnego jedną zasadę po drugiej na szkodę własnego prestige'u i interesów państwa.

Proces dra Drobnera

(Dokończenie ze strony 4-tej).

Przewodniczący stwierdza personalia świadka. Świadek liczy lat 35, używa pseudonimu dziennikarskiego „Otmar”. Następnie składa świadek oświadczenia treści następującej: W związku z tym co było o mojej osobie mówione w ciągu ostatnich paru dni na tej sali sądowej, zwłaszcza w sensie odróżnienia mojego patriotyzmu od patriotyzmu p. Lepeckiego, oświadczam, iż mam zaszczyt być oficerem rezerwy tego samego pułku co p. major Lepecki, który odznaczony jest orderem Virtuti Militari, a ja tylko Krzyżem Walecznych od 17 roku życia. Uważam zatem, że osoba oskarżonego nie jest powołana do oceny patriotyzmu człowieka, który zawsze walczył o to, aby poza sztandarem Rzeczypospolitej, żaden inny nad Polską nie powiewał.

W drugim punkcie oświadczenia (świadek podaje, że czytając sprawozdanie w „Warszawskim Dzienniku Narodowym”, dowiedział się, iż dr Drobner miał zeznać, że świadek bawiąc w Rosji sowieckiej, bawił więcej na oficjalnych przyjęciach aniżeli w terenie. — Świadek stwierdza, że był tylko dwa razy na przyjęciach oficjalnych, co zresztą wchodziło w zakres jego obowiązków służbowych i wzbogaciło jego znajomość stosunków sowieckich.

W trzecim punkcie świadek wskazuje na to iż oskarżony zacytował z jego książki dodatnią opinię o stosunkach w Rosji sowieckiej — nie uważał on za zbyt dobre — twierdzi św. Berson — przytoczyć mocnych stron naszego potencjonalnego przeciwnika. Dodam, że moje pierwsze dwie książki wyszły w tym czasie, kiedy bawiłem w Rosji i pracowałem w warunkach niespotykanych w prasie dziennikarskiej w innych państwach, dlatego też po wrocie do Polski uzyskałem zupełną swobodę wypowiedzania się.

W ostatnim czwartym ustępie oświadcza świadek: Przyznaję, że użyłem w konkluzji swej ekspertyzy niewłaściwego określenia mianowicie, że „oskarżony kłamie, lub też jest naiwny”. Proszę mi wybaczyć — kończy świadek Berson, jestem po raz pierwszy w roli eksperta sądowego i popełniłem błąd.

Następnie świadek przechodzi do swych zeznań. Rozprawa trwa.

Propaganda zbrojeń w Anglii



Dla spopularyzowania programu wielkich zbrojeń, które podjęła ostatnio Anglia, oraz w celu propagandy werbunku ochotników, wystawiono na jednym z placów londyńskich wielkie działo przeciwlotnicze, przed którym gromadzą się tłumy ludzi.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Przed sezonem kolarskim

Polski Związek Kolarski otrzymał w tych dniach list od niemieckiego związku kolarskiego w którym Niemcy wyrażają chęć wznowienia wyścigu kolarskiego Polska—Niemcy na trasie Warszawa — Berlin. Polski Związek Kolarski dotychczas nie powziął jeszcze decyzji w tej sprawie. Zarząd P. Z. K. zajmuje się obecnie szczegółowym przygotowaniem sezonu sportowego. Pod uwagę brane są: wyścig dookoła Polski w konkurencji międzynarodowej, wyścig do morza polskiego o nagrodę imienia Marsz. Piłsudskiego, wyścig Warszawa—Berlin oraz przygotowanie do mistrzostw kolarskich świata. Zarząd P. Z. K. dokładnie rozpatruje obecnie finansową stronę każdej z tych imprez oraz propagandowo-sportowe walory każdego wyścigu. Dopiero po otrzymaniu wszystkich danych zapadną definitywne decyzje.

Czortek odbywa obecnie służbę wojskową

Jeden z najlepszych polskich bokserów Czortek po przyjeździe z bałtyckiego tournée został wcielony do jednego z pułków grudziądzkich. W czasie odbywania służby wojskowej Czortek prawdopodobnie zasili szeregi wojskowego klubu sportowego w Grudziądzu.

Mistrzowie bokserzy Francji

W Paryżu zakończyły się zawody bokserów amatorów o mistrzostwo Francji. Tytuły mistrzów zdobyli według kolejności wag Perrier, Bernardi, Mariotti, Walter, Renaudie, Enseret, Andre Copin i Louis Copin.

Bułgaria przegrała z Francją 1:6

W Paryżu rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Francji i Bułgarii. Francuzi zwyciężyli zdecydowanie 6:1 (2:0).

Bułgarzy, którzy wystąpili zamiast Austriaków, zaprezentowali się bardzo słabo,

Niedziela na boiskach

Program imprez niedzielnych jest następujący:

w Warszawie

Na stadionie AZS o g. 10,30 bieg naprzetał o puchar naczelnika Forysia.

W Wielkiej Rewii o g. 12 mecz bokserski PZL—Gwiazda.

W Ursusie o g. 12 mecz bokserski Czechowice—Bron Radom.

W lokalu Legii o g. 10 walne zebranie W. O. Z. A.

W lokalu Elektryczności o g. 18 robotnicze mistrzostwo Warszawy w zapasach.

Na stadionie Wojska Polskiego o g. 9 finał szabli o mistrzostwo wojska w grupie fecht mistrzów.

W sali YMCA przy ul. Konopnickiej 6 o g. 16,30 finały szabli o mistrzostwo wojska w klasie I.

W lokalu Warszawianki o g. 11 walne zebranie Warszawianki.

O mistrzostwo Ligi okręgowej walczą Warszawa—Czarni, Fort Bema—Legia, Orkan—Starachowice, PWATT—Okęcie, Granat—CWS, Huragan—Znicz.

Na prowincji:

W Krakowie mecz piłkarski Cracovia—Słask, mecz pływaków Kraków—Słask o puchar młodych i decydujący mecz koszykówki męskiej o mistrzostwo Polski Cracovia—AZS. W Wielkich Hajdukach zakończenie mistrzostw bokserskich Śląska.

W Poznaniu mistrzostwa bokserskie okręgu.

W Grudziądzu mistrzostwo Polski w piłę rowerowej.

W Toruniu mecz bokserski Gryf—Mniszek i bieg naprzetał.

W Wilnie wiosenny turniej piłkarski.

We Lwowie mecz piłkarski Dąb—Pogoń i ostatnia walka bokserska o mistrzostwo Lwowa.

SKŁAD POLSKI NA MECZ BOKSERSKI Z WĘGRAMI

Polski Związek Bokserski ustanowił następujący skład reprezentacji Polski na mecz z Węgrami, jaki się odbędzie dnia 10 kwietnia w Budapeszcie.

Waga musza — Sobkowiak

kogucia — Koziółek

piórkowa — Czortek

lekka — Woźniakiewicz

półśrednia — Kolczyński

średnia — Pisarski

półciężka — Szymura

ciężka — Piłat

Drużynie sekundować będzie trener Sztam Sędzią punktowym wyznaczony został p. Bielewicz. Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego postanowił jak najstaranniej przygotować naszą reprezentacyjną ósemkę do ciężkiego meczu z Węgrami. Jakkolwiek wygraliśmy w Helsingforsie i Tallinie, to jednak drużyna polska walczyła poniżej swej formy. Polski Związek Bokserski ma nadzieję, że obecnie po wzmocnieniu drużyny Woźniakiewiczem, Kolczyńskim i Szymurą występ w Budapeszcie przyniesie nam nowy sukces i to nad jedną z najsilniejszych drużyn Europy.

związczą obrona gości grała beznadziejnie. Punkt honorowy dla Bułgarów zdobyty został na kilka sekund przed końcem meczu.

Teatr im. J. Słowackiego

Sobota: „W małym domku“.

REPERTUAR KINOTEATROW

ADRIA: „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny“ I, „Sensacją żyje świat“

ATLANTIC: „Płomienne serca“ (Elżbieta Barszczewska, Junosza Stępowski) i „Tęcza Disneya“.

APOLLO: „Korsarze“ (Fredric March, Franciszka Gaal).

BAGATELA: Nicpoń (Danielle Daricux)

LOPP: „Zaczęło się w pociągu“ (Eleonor Powell i Robert Taylor)

PROMIEN: „Jego pierwszy bal“ (Marie Bell).

STELLA: „100 pociech“ i „Cowboy bohater“.

SZTUKA: „Cień Szanghaju“ (Peter Lorre)

UCIECHA: „Bohater naszych czasów“ (Joan Blondell, Anita Louise i in.).

WANDA: „Kobiety nad przepaścią“ (Stępowski, Broddziński i in.).

Radio na dziś

SOBOTA, 26. marca.

Kraków

15.15 Pogadanka aktualna; 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko pt.: „Dnia 24. III. 1794 r.“ wg L. Anczyca; 16.15 Miniatury kwartetowe w wyk. kwartetu amatorskiego rozgłośni krakowskiej w składzie: St. Mikuszewski (I. skrz.), H. Nierychło (II. skrz.), H. Zarzycki (altówka), i J. Makowicz (wiolonczela); 16.30 Pogadanka aktualna; 17 „Pan na Barwałdzie, Śląski rycerz

Wypadek samochodowy na ul. Siennej Oliarę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala

Ulica Sienna w Krakowie była dziś rano widownią nieszczęśliwego wypadku, którego ofiarą padł 59-letni Kazimierz Świnka. Przechodząc jezdnią został Świnka potrącony przez przejeżdżający tamtędy samochód.

Świnka upadł na bruk i doznał ciężkich

obrażeń na całym ciele. Samochodem przewieziono go natychmiast na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. Stan rannego jest beznadziejny. Przewieziono go do szpitala.

Obraża przez telefon

W jednym z warszawskich sądów grodzkich toczyła się osobliwa sprawa o obrazę majora C., przez podwładną mu ongiś urzędniczkę inżynierową H.

Inżynierowa H. po kilku latach pracy w instytucji wojskowej, zgłosiła podanie o zwolnienie, a w kilka miesięcy później zatelefonowała do majora C. w godzinach urzędowych w obraźliwej formie.

Major C. wniósł skargę do sądu grodzkiego.

Ponieważ na rozprawie wynikły momenty natury ściśle intymnej i drażliwej, proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Bronił adw. Tadeusz Myśliński. Sąd skazał inżynierową H. na miesiąc aresztu z zawieszeniem.

Niezależnie od tej sprawy major C. skarży o zniesławienie męża b. urzędniczki, inżyniera H., z powodu odmowy przyjęcia sekundantów. Tym sprawy są także przeżycia natury poufnej

rozbojnik“ felleton dr. Krystyny Pleradzkiej; 17.15 Recital fortepianowy Francine de Hagen; 17.50 „Nasz program“ 19 Z Warsz.: wiadomości sportowe; 18.10 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Kraków wczorajszy i dzisiejszy: „Leo — prezydent miasta Krakowa“ wygł. senator Karol Rolle; 18.30 Piosenki lekkie w wyk. Julii Ilnickiej, przy fort. Ryszard Frank; 18.55 Program na dzień następny; 19 Audycja dla Polaków zagranicą: 1) audycja dla dzieci „Zwycięstwo pod Kirholmem i Kinsynem“ w opr. prof. H. Mościckiego, 2) Wczoraj starych piosenek w opr. M. Jaworskiego;

19.50 Pogadanka aktualna; 20 Z Wilna „Diabelski jeździec“ operetka Kalmara; w przerwie ok. godz. 20.45 dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21.55 „Szkoła poetów“ skecz K. Plucińskiego; 22.05 „Przy kominku“ lekka audycja muzyczna w opr. Jana Łojka i Adama Eplera. Wyk.: Wład. Gryszczyński (tenor), Tadeusz Brodzki (piosenkarz), Marla Bielleka (mzsopr.) i A. Epler (gitara); 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i kolumnatka meteorologiczna; 23 Z Katowic: Śląska pozytywka „Kobiety o kobietach“.